Rozdział czternasty: Co się odwlecze…

Minęły dwa tygodnie od momentu, gdy na nodze Zuzy pojawił się gips, gdy w jej progach jak burza zjawiła się Klementyna i nie dając przyjaciółce dojść do głosu, zaczęła mówić:

– Co ci się stało? Właśnie wróciłam z Mazur i w chwili kiedy wysiadłam z pociągu, dowiedziałam się od Henia, że nosisz gips, lecz kiedy zobaczył, że się o ciebie niepokoję, natychmiast oświadczył mi, że masz dobrą opiekę, bo gdyby nie to, to on by cię z pewnością w potrzebie nie zostawił. Możesz mi wyjaśnić o czym, a raczej o kim on mówił? - dociekała przyjaciółka.

Zuza poprosiła, aby ta zaparzyła kawę i kiedy obie rozgościły się w kuchni, w której najbardziej lubiły spędzać czas, opowiedziała historię z nogą, jednak o Bartku nie chciała zbyt dużo mówić.

- Widzisz, dobro powraca, kiedyś ja pomogłam sąsiadowi, a teraz on mi pomaga, ot taka zwykła sąsiedzka pomoc – powiedziała i pytając przyjaciółkę o wakacyjne plany, zmieniła temat rozmowy.

- Bardzo chciałabym w to lato gdzieś pojechać, lecz czy mi się to uda, nie wiem. Urlopu mam już niedużo, a i z kasą też nie najlepiej stoję - mówiła Klementyna. - Rodzice też coraz częściej potrzebują mojej pomocy, więc muszę uwzględnić również ich w swoich planach.

Pogawędziły jeszcze trochę, po czym się pożegnały i Zuza zabrała się za codzienne obowiązki. Późnym popołudniem przyszedł do niej Bartek, przynosząc zakupy. Wspólnie zrobili kanapki, zaparzyli herbatę i z apetytem zabrali się do jedzenia. Jednak nie było dane im zjeść w spokoju, ponieważ rozdzwonił się telefon Zuzanny, a na wyświetlaczu pojawił się nieznany numer. Odebrała i ze zdumieniem odkryła, że dzwoni do niej matka. Ciekawe, skąd ma mój numer i po co do mnie dzwoni? Może coś się stało? – myślała, jednak to, co po chwili usłyszała, nie dość, że nie wyjaśniło niczego, to dało jej jeszcze więcej do myślenia. W głosie matki usłyszała niepewność, a kiedy prosiła córkę, żeby ta do niej przyjechała, nie było słychać żadnych żądań.

Zuza zastanawiała się, o co tym razem może chodzić i dlaczego, pomimo iż wyjaśniła matce, że ma nogę w gipsie, to ona i tak naciskała na jej szybki przyjazd.

Rozmowa została zakończona, jednak ona nadal ściskała telefon w dłoni, a jej myśli krążyły wokół tego, co mogła chcieć od niej matka, lecz czego nie chciała powiedzieć jej przez telefon. Z rozmyślań wyrwał ją głos siedzącego przy stole Bartka.

– Czy ja dobrze zrozumiałem, że masz gdzieś jechać i to w miarę szybko? Jeżeli tak to możesz na mnie liczyć, daj tylko znać, kiedy i na jak długo musisz wyjechać.

Nie widząc innego wyjścia przyjęła jego propozycję, wyjaśniła, że musi pojechać na Mazowsze, on obiecał, że poprosi szefa o kilka dni urlopu, a jej pozostało jeszcze załatwienie noclegu. Na drugi dzień, gdy tylko otrzymała SMS od Bartka z wiadomością, że dostał wolne, niezwłocznie zadzwoniła do Magdy. Opowiedziała przyjaciółce o rozmowie z matką, pytając ją o to, czy może ta wie coś na ten temat, lecz Magda stwierdziła, że ostatnimi czasy nic nie obiło się jej o uszy. Pogawędziły jeszcze trochę o przypuszczalnych powodach jakie mogą kierować rodzicielką Zuzy i ustaliwszy, że z radością udzieli im dachu nad głową, Magda, tłumacząc się karmieniem kur, zakończyła rozmowę.

Ponieważ matka wspomniała, że załatwienie sprawy potrwa co najmniej trzy dni, spakowała do walizki niezbędne rzeczy i następnego ranka zaraz po śniadaniu wyruszyli w drogę.

W miarę jak zbliżali się do terenów Mazowsza, Bartek co jakiś czas zwalniał, po czym na nowo przyspieszał, a kiedy sytuacja kilkakrotnie się powtórzyła, zaniepokojona spytała go, co się dzieje. W odpowiedzi usłyszała:

– Od jakiegoś czasu mijamy przydrożne kapliczki, każda z nich jest inna i każdej mam ochotę się przyjrzeć, są niesamowite.

Rozumiała jego potrzebę, bo pomimo iż niejedną w swoim życiu widziała, to i ją również fascynowały, jednak z uśmiechem oświadczyła: – Jeżeli przy każdej mijanej kapliczce będziesz zwalniał, to do celu dotrzemy dopiero jutro.

Przyjaciele czekali na nich z obiadem, po którym Maciek wsiadł do auta, oświadczając, że za pół godziny będzie z powrotem i gdzieś pojechał. Rzeczywiście nie minęło jeszcze wspomniane pół godziny, a z jego auta wysiedli rodzice Magdy i matka Zuzy, która, siedząc na tarasie, obserwowała jak jej rodzicielka podchodzi do niej z niepewną miną. Zuza wstała i opierając się na kuli, zrobiła w stronę przybyłych parę kroków. Jako pierwsza dopadła ją mama Magdy, w której uścisku utonęła, po niej podszedł ojciec przyjaciółki, poklepał ją po ramieniu mówiąc, że dobrze jest znów ją widzieć i oboje zniknęli w domu. Matka stała, przyglądając się córce, a z następnie podeszła i wyciągnęła do niej rękę. Zuza nie wierzyła własnym oczom, a kiedy ta wypowiedziała cicho słowo „przepraszam", miała ochotę się uszczypnąć.

- Czy ja przypadkiem nie śpię, a wszystko, co się dzieje nie jest tylko snem? - pomyślała, a w tym, że to się dzieje naprawdę, utwierdziło ją ponowne pojawienie się przed domem panów niosących ciasto oraz kubki z kawą i herbatą. Po godzinie mężczyźni gdzieś pojechali, Magda z mamą powędrowały do ogrodu, a one znów zostały same.

- Dopiero teraz dotarło do mnie, ile zła ci wyrządziłam i za to przepraszam - zaczęła niepewnie matka i nie czekając na odpowiedź, ciągnęła dalej. – Popełniłam wiele błędów, jednak największym było sprzedanie tego, co należało do ciebie. Czasu cofnąć się nie da, ale ja chciałabym choć po części naprawić to, co popsułam. Nie wiem, czy wiesz, ale za pieniądze ze sprzedaży gospodarstwa rodziców kupiłam mieszkanie, w którym miałam zamiar zamieszkać, jednak miałaś rację, pieniędzy mi nie brakuje, więc kupiłam sobie kawalerkę, do której się przeprowadziłam. Mieszkanie, które przez lata wynajmowałam lokatorom, powinno od samego początku być twoje i to mam teraz zamiar naprawić- mówiła, a widząc, że Zuza chce coś powiedzieć, uciszyła ją machnięciem ręki i ciągnęła dalej. – Przez lata pieniądze z wynajmu odkładałam i zebrało się tego sporo, po śmierci Staszka okazało się, że pozostawił po sobie znacznie więcej, niż mogłam sobie wyobrazić. Biedy nie będę miała, tak więc obecnie mieszkanie jest puste, a my jesteśmy umówione na jutro u notariusza. – Na zakończenie dodała, że ma już swoje lata i nie chciałaby pozostawić Zuzannie po sobie bałaganu.

O dziwo, wbrew obawom, Zuza tej nocy spała dobrze, a rankiem jako pierwsza zjawiła się w kuchni, zaparzyła kawę, a kiedy buszowała w lodówce, dołączyła do niej przyjaciółka. Nie mogła zrozumieć, co odmieniło jej matkę, lecz wciąż miała przed oczami wyciągniętą w jej stronę dłoń, a w uszach brzmiało słowo „przepraszam". Argument matki mówiący o potrzebie uporządkowania spraw sprawił, że za godzinę miały się znów spotkać, no bo faktycznie wcześniej czy później i tak będzie musiała się z tym zmierzyć.

Na spotkanie zawiozła ją Magda, podjechały po matkę, po czym odwiedziły miejscowego notariusza, gdzie dopełniły wszystkich formalności. Kolejnym miejscem, w którym się pojawiły, było trzypokojowe mieszkanie, które stało się jej własnością. Zuza nie zastanawiała się jeszcze nad tym, co z nim zrobi, wszystko bowiem działo się zbyt szybko, a jak by tego było mało, matka przekazała jej niemałą sumkę, jaka uzbierała się przez lata z wynajmu. Zastanowię się nad tym później, obiecała sobie, opuszczając jego progi.

- Jak ja bym chciała, żeby zamiast tego wszystkiego, co mi teraz dała ,ofiarowała mi przed laty trochę swojej miłości – Mówiła wieczorem do przyjaciółki, lecz dobrze wiedziała, że czasu cofnąć się nie da. Noc tym razem miała bezsenną, myśli goniły jedna drugą, a nad ranem wiedziała już, co chce z tym

wszystkim zrobić. Mieszkania z pewnością nie sprzedam, lokatorów również w nim nie chcę. Na szczęście są pieniądze od matki, które będą na opłaty. Niedługo znów przyjadę , po to, aby kupić meble i całą niezbędną resztę sprzętów, no i teraz to już koniecznie muszę zrobić prawko i kupić sobie jakieś autko, myślała, siedząc nad kubkiem kawy, która już dawno wystygła.

Przed wyjazdem do Cieszyna odwiedziła matkę, której na jej widok z oczu popłynęły łzy i choć nie miały zbyt dużo czasu, a rozmowa na początku się trochę nie kleiła, to z upływem czasu była coraz łatwiejsza.

Tym razem do domu wracała naładowana pozytywną energią. Bartek zerkał na nią co jakiś czas, a widząc, że jest w dobrym humorze, ostrożnie zapytał:

– Czy mam rację, że ten wyjazd okazał się czymś w rodzaju rozliczenia i nie mam na myśli mieszkania, które dostałaś?

Ona tylko skinęła głową i ponownie zatopiła się we własnych myślach. Klementyna przyniosła stęsknionego Szkraba, który od razu, gdy tylko jego pani usiadła, wdrapał się na jej kolana, zwinął w kłębek i zasnął, ona natomiast oznajmiła przyjaciółce, że ta ma wakacje zapewnione, co prawda nie w jakimś kurorcie, to jednak też będą miały swój urok. Klementyna, chcąc dowiedzieć się więcej, zasypała ją gradem pytań, jednak w odpowiedzi usłyszała tylko, że wszystkiego dowie się w swoim czasie.

Nadszedł dzień, w którym zdjęto jej gips i wreszcie poczuła się wolna. Pragnąc to uczcić, przygotowała obiad, a na deser upiekła sernik, po czym zapukała do mieszkania sąsiada, chcąc go nań zaprosić, lecz kiedy drzwi się otworzyły, zobaczyła stojącą przed nią Karolinę, która z uśmiechem oświadczyła, że Bartka nie ma i zamknęła jej drzwi przed nosem. Złość, jaka ją nagle ogarnęła, sprawiła, że drzwi własnego mieszkania zamknęła na klucz i wyszła przed blok, usiadła na pobliskiej ławeczce, starając się wyciszyć. Ta kobieta zdecydowanie działała jej na nerwy. Oparła głowę na dłoniach i oddychając głęboko, zaczęła się powoli uspokajać. Nie zauważyła, kiedy Bartek podszedł do niej, a to że siedzi tuż obok, zrozumiała dopiero kiedy delikatnie dotknął jej ręki, podniosła nań wzrok i miała wrażenie, że widzi upiora. Włosy w nieładzie, twarz nieogolona, blada, a co gorsza był tylko w spodenkach i klapkach. Ręka Bartka którą położył na jej dłoni lekko drżała i wiedziała już, że jest on na granicy rozstroju nerwowego.

Bez zbędnych pytań wstała, wzięła go za rękę i razem poszli do jej mieszkania. Pomimo, iż wydawało się, że żadne z nich nie jest głodne, to gdy tylko doleciały ich z kuchni zapachy, szybko pospieszyli w ich kierunku. Jedząc opowiedział, jak rankiem na pukanie do drzwi (myśląc, że to Zuza) otworzył je i nie oglądając się za siebie, wrócił do łazienki, a gdy z niej wyszedł, w swoim łóżku zobaczył leżącą Karolinę, nie namyślając się długo, tak jak stał, odwrócił się i wybiegł z mieszkania. Do pracy nie poszedł, kilka godzin przesiedział na ławce, mając nadzieję, że kobieta szybko się znudzi i sobie pójdzie, jednak ona chyba nie ma zamiaru odpuścić. Zastanawiali się długo, jak pozbyć się na dobre intruza i w końcu Zuzannie wpadł do głowy pewien pomysł.

- Pamiętasz, jak w teatrze wzięła nas za parę? No to ja jej odstawię teatrzyk. Teraz idę do twojego mieszkania i gdyby mnie nie było za pół godziny, przyjdź i udawaj zaspanego – mówiąc, to mrugnęła do niego i wyszła.

Tym razem nie pukała, otworzyła zamek własnym kluczem i energicznym krokiem weszła do środka. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła, było rozebranie pościeli i załadowanie jej do pralki, a kiedy ta już się prała, Zuzanna wzięła się za porządki. W łazience wyszorowała kabinę, po czym pozbierała z suszarki stojącej na balkonie pranie i zaczęła je układać w szufladach. Oniemiała Karolina patrzyła jak bokserki i skarpety Bartka lądują na swoim miejscu. Zadzwoniła komórka, którą Bartek zostawił na biurku,

więc bez chwili wahania Zuza odebrała połączenie, okazało się, że dzwonią do niego z firmy. Wyjaśniła, że Bartek poczuł się źle i teraz śpi, lecz gdy tylko wstanie, z pewnością oddzwoni. Po skończonej rozmowie poszła do kuchni, umyła stojące w zlewie szklanki i zaparzyła herbatę. W momencie, kiedy zaczynała robić przegląd lodówki, do mieszkania wkroczył gospodarz, któremu wystarczył jeden rzut oka na to, co robi Zuza, żeby pojąć o jakim przedstawieniu mówiła. Nie zwracając uwagi na Karolinę, podszedł do Zuzi, mocno ją przytulił, pocałował w czubek nosa i oznajmił: – Tego mi było trzeba, wyspałem się za wszystkie czasy, szkoda tylko że mi umknęłaś.

Zuzanna zrelacjonowała mu rozmowę z jego pracodawcą, a on wziął ubranie oraz komórkę i oznajmił jej, że idzie dalej leniuchować i ma nadzieję, że ona również niedługo do niego dołączy i jak gdyby nigdy nic zniknął za drzwiami.

Milczącą do tej pory Karolinę chyba odblokowało, ponieważ podbiegła do komody, na której leżała jej torebka, szybko zarzuciła ją na ramię i wybiegła z mieszkania, nie zamykając nawet za sobą drzwi.

Chcąc uczcić to spektakularne zwycięstwo, postanowili wybrać się do kawiarni, lecz nie pierwszej z rzędu, tylko do Tramwaj Cafe, gdzie panował specyficzny klimat, niosący z sobą echo dawnych lat.

Delektując się owocową herbatą na patyku, Zuzka opowiadała Bartkowi, jak się szarogęsiła w jego mieszkaniu i jak na to zareagowała jego była żonka. Wracając do domu, nadal nie mogli powstrzymać się od śmiechu. Gdy znaleźli się w jej mieszkaniu, Bartek spoważniał, a w jego wzroku pojawiło się pożądanie, które zaczęło udzielać się i jej. Nie zauważyła, kiedy ich usta połączyły się w pocałunku, a języki rozpoczęły odwieczny taniec. Do rzeczywistości przywrócił ich nagły rumor dochodzący od strony kuchni, gdzie, jak się okazało, buszował Szkrab i próbując dobrać się do stojącego w garnku rosołu, wywrócił go, wylewając na siebie jego całą zawartość.